DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 39.

DNIA 21 GRUDNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

LITERATURA.

POEZYA BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 1841. Stronic 139.

Z głosów które, kiedy wzrastały dzisiejsze pokolenia polskie, roznośnemi pieśniami stare wspomnienia, starą sławę budziły, jeden upornie milczał od lat wielu. Mijały jedne po drugich wypadki, ludzie nowi, pieśni nowe przybywały do choru, a dumy ukraińskiéj ani było zasłyszeć. Odzywa się wreszcie poważniéj niż kiedy, odzywa się z całym urokiem śpiewnéj złotéj mowy, z całym wdziękiem nieskończonéj stepowéj tęsknoty — witajże, witaj znajomy dźwięku co w nas wzburzasz pamięć młodych uczuć i marzeń młodych; witajże myśli natchniona, myśli o Bogu z którą możemy wzbić się wyżéj jak sfera marnéj chwały i próżnego zgiełku.

Wrażenia jakich doznaliśmy wczytując się w *Poezye Zaleskiego* chcielibyśmy opowiedzieć z całą prostotą, a więcéj skłonności do opowiadania ják do rozbioru w sobie czujemy. Szczęśliwie dla krytyki kiedy jéj nie sądzić ale uchylać czoła przychodzi.

Dzisiaj mówić tylko mamy o krótkim zbiorze wierszy, który się w Paryżu ukazał. Dochodzi nas echo o bogatszym snopie na polskiéj niwie złożonym, są posłuchy o epopeach i dumach, które się niebawem wychylić mają z ukrycia; ale czekać dłużéj trudno, kiedy już wszyscy koło nas czytają, powtarzają *Przygrawkę*, coraz z większem rozmiłowaniem wtajemniczają się w roskoszny ustęp *Sam z pieśnią*. Więc o jedném i o drugiém słów kilka.

W *Przygrawce* która wstęp konieczny do wszystkiego stanowi, śpiewa swoję młodość poeta.

I mnie matka Ukraina,
I mnie matka swego syna
Upowiła w pieśń u łona.

Tak wchodzi w opowiadanie — Ukraina daje dziecię piastować Rusałce i przykazuje jéj, sny niemowlęce obrazami sławy swojéj bawić. Błogie chwile, woła wieszcz,

Wciąż tam wracam się pamięcią.......
. . . .
O! Rusałki méj piastunki,
W pieśń dzwoniące pocałunki,
Rozpaliły krew na wieki!

Mruga gwiazda z Niebios, matka odbiera skrzydlatego syna i do lotu przepowiednie mu śpiewa. Chwila Łaski wybłyska z góry.

Chwila wiecznie wielka, święta!...
Błogo temu — kto pamięta,
Luby, dziwny, gdzieś przed laty,
Żywot czysty i skrzydlaty,
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W Niebo codzień wznosząc ręce,
Do tych dusznych drży pamiątek!...
Odzianemu w piór oblaski,
Świeci oto chwila Łaski!
Ważę — ważę się w błękity,
Skrzydłem prawem, skrzydłem lewem,
Mierzę światy za powiewem;
Namiot Boga złotolity,
Ku mnie — ku mnie — tu — ku ziemi —
Strzępi fałdy promiennemi...
Wyżéj — wyżéj — wyżéj wzbity,
Serafińską, śpiewną ciszę —
Sercem chłonę; — Niebios nuta
Drży roskosznie w pierś rozsnuta.....
Tajemnicą wieków senny
Rozpościera krzyż ramiona.....

U stóp krzyża na skinienie Boże, jeden z aniołów schyla czoło: dziécię ziemi poślubia anioła stróża, i na jego już ramionach wraca smutne do otchłani. Rozpoczyna się sen życia od sieroctwa, od żałoby; łzawo, tęskno pacholęciu, smętnem sercem kocha w koło, co dusz czystych chłonie w siebie. Dni za dniami biegą.

Patrzaj młodzian już na fali,
W świat zieleni się myśl żyzna.

Wołają do niego «czynów» w dali słychać okrzyk «Polska», w tę stronę śpieszy; marzy, śpiewa, rozmyśla; walczy w końcu. Dokonywa się krwawa ofiara. Nie pieściła matka, nie pieścili rówiennicy, i ojczyzna nie popieści młodzieńca. Idzie w świat, a wśród wędrówki w głowie mu zamęt powstaje; myśli swoje wytęża na jałowe zamachy.

Pieśń zamiera na rozterce.....
Dawno obok anioł kwili,
Na kolanach czeka chwili
Aż się w złościach upamięta.......
. . . .
Za płaczącym swym aniołem,
Jako dziécię jąka społem:
Wielkieć winy — aleź Panie,
Większe Twoje zmiłowanie!

Z wiarą i pieśń powraca, za pieśnią miłość przychodzi; ale i miłość szczęściem go nie darzy. Żegna lubą — i ona nie popieści.

Odtąd mętne życia fale,
Mglą się straszniéj. Smutki, żale,
Nierozwiewne: noc prawdziwa!..
Mąż; o! męzkie swe nadzieje,
Gdzie nie sieje, na wiatr sieje,
Rok po roku lichsze żniwa!
Pan go nie chce na bogacza.
Patrzy w Niebo, nierozpacza;
Dzierży stary ślub swój wierze!
Niepokoje — znoje — boje —
Różańcowe ziarna swoje,
Niże — liczy — na pacierze...
Płakać darmo — za kim? za czem?
Od najmłodszych lat tułaczem —
Nic niewskórał nigdy płaczem! ·

Smutny wędrowiec rozmiłował się w samotności,

Utkwił w ziemię kij pielgrzymi
Aż rozkwitnie Pańskim cudem!
Na kolanach za swym ludem
Prorok oto w lutnią trąca,
I pieśń czysta strumieniąca
Wciąż zwierciedli jak na wodzie,
Niebem, słońcem, na pogodzie!

Na mogilniku pracuje. « Bóg ci pomoż robotniku » woła anioł. Robotnik patrzy na bociany, na lot żórawi i chowa się do pieczary: « Będą burze snać i słoty » — ale znowu za lutnię porywa, bo usłyszał jak anioł grzmotem ogłosił:

« Wróć wygnańcze do Ojczyzny... »
O! do ziemskiéj? czy niebieskiéj?

Głucho w około — nie ma odpowiedzi.

Wiatr stepowy wznosi wieszcza, widzi cuda, słyszy cuda, dzwoni mu pieśń Bojana.

Swieć się gęśli Bojanowa!
Czarnoxięzkie myśli — słowa,
Rozciekają się po drzewie;
Rosą świecą się w powiewie;
Przemigają górą — dołem —
W mgnieniu oka — zwierzem — ptakiem —
Siwym orłem, to sokołem,
Szarym wilkiem, to sumakiem.

Wodzi w cudach niecielesnem okiem:

Czas bezbrzeżny — czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję:
Miliony świateł, cieni, —
Światy w kwiaty — światów dzieje,
Na kadzidło Panu wieje...
Któż ogarnie i wypowie
Drobny promyk w Bożém słowie?

Przesuwają się w obrazach dzieje świata — Adam w Raju — Piérwszy rokosz — Gniew Boży — Zbrodnie ludzkie — Potop — « Może człowiek się ukorzy?» Nie, woła poeta, i wraz nowych przewinień pasmo rozwija. Nastaje noc, straszna noc, wśród któréj darmo prorocy tęskną pieśń wznoszą — ale świta brzask dzienny.

Widzę! — Wshód się wypogadza,
Woń od ziemi bucha raju!
Nazareńczyk się przechadza,
Od rodzaju do rodzaju.

Bóg na krzyżu umęczony zmartwychwstaje — wściekłość ogarnia Faryzeuszów. Saul śpieszy prześladować; głos mu Pański zachodzi drogę i «Faryzeusz apostołem.» Idą opowiadacze słowa na pogany; zewsząd mnożą się ucznie; Bóg dzieło swoje cudami podpiera — Piotr i Paweł świecą łaską. Paweł burza, gromy ciska. « Na krzyż apostoła! » woła lud. Paweł umierając ręką na Rzym wskazuje.

W Rzymie wieczne gody w mieście, jęki w pieczarach.

« Dzwonią na gwałt męczennicy. » Z daleka od Kaukazu słychać głuchy okrzyk, okrzyk zbliża się, rośnie — Śpieszą barbarzyńcy.

W stal zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie — wiedzie, —
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziemi strzępi kudły;
Suchożyły, w kość zachudły,
Boży Gniew — twarz groźna, dzika; —
Wzrok co nigdy się niezmyka,
Bo powieki wrosły w czoło....
Jako rzeka w skałach stroma,
Pluszcze za nim gwar w około:
« Roma! Roma! gdzie ta Roma? »
Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje: « Tu spoczniemy.
» Strona w stepach ta! czy nie ta?
» W nocy wskaże nam kometa!..
» Roma — Roma — niedaleko...
(Grzmi ku swoim wieść ponurą):
» Tam za siódmą tylko górą,
» Za dziewiątą tylko rzeką!
» Ale słońce mile świeci,
» Poigrajcież w piasku dzieci! »
Na rozkazy wodza dziatwa —
W prawo — w lewo — z dala — z bliska —
Wnet się roi na mrówiska;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy:
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy.
Ślad maluchny ich przechodu;
Pamięć czem był świat za młodu!..

Na drodze którą sunie się « Gniew Boży »

Widzę piękną błogą ziemię,
Zieleniące się przestworza, —
Góry, lasy, a trzy morza;
I kochane wielkie plemię,
W słońcu się, na kwiatach roi.
Pra pra-Ojcowie moi!
Rószczka złota — Och! ta sama —
Przesadzony szczep Adama,
Z pod namiotów Abrahama!
Boży Duch wiekuje w mowie;
Z *Boga* chleb się *zboże* zowie!
Z *Boga* tu *bohaterowie*!
Z *Boga* dzierżą — zysk i straty,
Ów *ubogi* — ów *bogaty*!
. . . .
Jako długi Boh, — padołem —
Koło wije się za kołem, —
Lud pląsami bogów sławi!
Krasawice — w kwiatach, wieńcach,
Przemigają się w rumieńcach;
A mołojcy zwinni, żwawi,
Od pokusy, — do pokusy, —
Przez ogniska sadzą susy:
Wiatr za wiatrem w step zagania —
Klask, — to śmiech, — to całowania...
Od otchłani Duch Wojciecha,
Święty mistrz, we mgle zarania,
Ku swéj dziatwie się uśmiecha.

A tu guślarz śpiewa.

Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!

Wtórują mu wszyscy; nagle ucichli — Huńskie okrzyki rozległy się w powietrzu. Pęd huński Slawian porywa.

Stary Rzym zasypia w rozkoszach choć mgli ludzi niesmak i nuda — Nad morzami, po wybrzeżach, młode pokolenia śnią o przygodach, łodzie sposobią i żelazo sposobią... A tymczasem chrześcianie korzą się i modlą, i wiara ich nurtuje między ludami.

Od zamętu odwraca oczy poeta, odpoczywa duch jego — Znowu na ziemię spogląda.

Widzę ! Mija straszna burza,
Jeszcze w stronach — gdzieś — pogrżmiewa...
Swiat na słońce się wynurza.
O ! zieleńsze pola, drzewa...
W łzach ku tęczy ziemia mruga,
Opłukana, — odświeżona.
Insze widzę skróź plemiona,
I Rzym inszy!.. Boży sługa
Ksiądz w Piotrowéj swéj tiarze,
Mocarz wyższy nad mocarze,
W prochu Króle i Cesarze.
Duch powściąga siłę świecką,
Krzyż w prawicy — znakiem krzyża,
Tych wynosi, tych poniża.

Sludzy święci «spółrozsiewcy wkrwawéj pracy» śpieszą do pogan, szukają męczeństwa. Mnożą się cuda, złote legendy — złota barwa w wyobraźni ; a rzeczywistość ?

W czarnych lasach stają domki,
Na pogórzu klasztor cichy.

Mnichy potomki światoburców żyją pokornie i już wzięli mowę łacińską. W ciemnych zamkach, gniazdach jastrzębich, siedzą pany feudalne; Boży lud się rozmnaża — « Na koń wzywa wiara święta» i wraz królowie i rycerze biorą kij pielgrzymi, długie trudy cierpią i długie znoje; wracają : « Nadzy, głodni, lecz bez sromu.» Znowu ucichło, rozlegają się w powietrzu arfy Truwerów, śpiewy Minnesingerów, i znowu się zmienia.

Swiat łysieje jak opoka,
Zasiew taki bujny, żyzny
Marnie rozwiał się narodom.
Duch unosi się ku wodom:
Wszędy piaski a mielizny.
. . . .
Smutno — pusto — nigdzie Boga —
Ani w sercach — ani w pieśni !
Drobne czyny, — nudne dzieje ; —
. . . .
Nuda — niesmak jak przed wieki.

Widzenie w bolesnéj skardze zwraca się do Polski. Polska pokazuje się jako pokutnica.

Widzę w chmurach szczyt Łomnicy,
Z pierwoczesnych skał ukuty,
W pierwoczesny lód zasuty:
Dziś — dla Pańskiéj służebnicy,
Dzika ustroń do pokuty.

I widzenie już prorocze, kończy się przebaczeniem, które śpiewają grzesznéj sławiańscy apostołowie.

Zaiste *Przygrawka* jest poematem o wielkich rozmiarach : w śmiałym zarysie obejmuje niebo i ziemię. Trzeba było potężnego natchnienia żeby starczyło zamiarom, potężnéj sztuki żeby natchnienie urzeczywistnić. Przedmioty wiecznéj wzniosłości trudno ująć w cieśń wymierzonéj budowy; toteż liryczny zapał poety mnoży kształty, rozsiewa rozmaitość barw i blasków. Zadziwia i odurza w *Przygrawce* bogactwo obrazów; jeden z drugiego i jeden w drugim się tworzą, nikną zaledwie nakreślone ; nieraz jeden, dwa wyrazy obraz stanowią, a wszakże każdy swojem błyszczy światłem, każdy wydatnością odcieni zupełny. Za tło, za spójnią służy myśl o Bogu, za gwiazdę przewodniczkę Polska ; koło głównéj myśli wszystko krąży, harmonizuje się i w jedności zlewa ; nigdzie nie ma zamętu, nigdzie bezsilnéj ciemności.

Własne dzieje opowiada poeta z bogatą prostotą, kiedy zaś wznosi pieśń o wiekach, ile razy zmienia przedmiot zmienia i sposób. Rafaelicznéj pogody w obrazie raju, bierze chrapliwą surmę, żeby zagrzmieć o pochodzie barbarzyńców, skargi o Polszcze rzewną piętnuje boleścią, w śpiewie znowu gęślarza sławiańskiego szczęśliwie przejmuje kolor pieśni gminnéj. Tok poematów sławiańskich ciągle naśladuje ; kołuje w opowiadaniu, wstecz wraca, nazad myśl jedną, zwrotki te same przywodzi: szczególny to wdzięk ! wdzięk właściwy poezyi ludu naszego, poezyi tak muzykalnéj saméj z siebie.

Uwag krytycznych mało mamy do zrobienia. Oto spostrzegliśmy gdzieniegdzie blade przejście, wyraz o niepewnem znaczeniu , i uderzeni zostaliśmy drobną niepoprawnością w poecie, który nas do kryształowéj przezroczystości swego wiersza przyzwyczaił. Byłoby także coś do nadmienienia o przedchrzestnem zjawieniu się mitologii sławiańskiéj, o pomięszaniu podań i religii, jakkolwiek stanowi to wspaniały ustęp w poemacie. Bliższy rozbior ważnego tego przedmiotu zostawiamy na poźniéj ; zawczasu wiemy że przeciw zdaniu naszemu najpoważniejsze stoją zdania.

Co do Bojana, który niby wieszcz prorok całéj Sławiańszczyzny w olbrzymich kształtach ukazuje się na widowni, powiemy że dla nas jestto zimna postać. Prorocy ludu w sumieniu ludu zostają; imię Bojana dawno pokryła pleśń wieków. Jedyny o nim ślad w poemacie *Wyprawa Igora na Połowce* pozostał. Byłże to wieszcz szerosławny, czy tylko gęślarz jednego z naddnieprskich pokoleń ? o tém nie wiemy wcale albo bardzo mało. Ile razy Zaleski wywołuje go ze zmierzchu, to nie imię, nie powaga Bojana, ale twór wyobraźni wielkiego poety nas porusza.

Oprócz *Przygrawki* zbiór który mamy pod ręką i inne wiersze zamyka. *Przechadzka po za Rzymem* napisana jest jędrną mową poważnie w ślad starych pisarzów idącą. W *Modlitwie* dużo prostoty i łez dużo. *Kwinta w méj gęśli* tęsknie tłómaczy dlaczego roznosniéj jak inne dźwięczy poecie piąta strona, Ukraina. Najmniéj z całego zbioru uderzyły nas *Sonety*; *Nawiedziny grobu Laury* wszakże, 3ci i 4ty niepospolite, a we wszystkich piękny język. Z umysłu na koniec zostawiliśmy *Sam z pieśnią*, żeby choć kilka słów o tym ślicznym ustępie powiedzieć. Jestto pieśń rozbujana w przestrzeni, wschodnie dumanie, nanizany sznur świetnych różnobarwnych brylantów. Czytać niedość, wczytać się trzeba, a coraz dźwięczniéj brzmią słowa, coraz czystsza jasność świeci. Nie mogąc więcéj przytoczymy przynajmniéj początek.

Okolica Dumania,
Luba, cicha i błoga;
Skąd — aż w Niebo och droga !
I Duch po niéj się słania :
Duch — Dech — Tchnienie to Boga;
Powiew światów zarania,
W którym wszelkie tu ciało
Wzór i barwę przywdziało :
Powiew jasny, co z wieka
Opromienia człowieka.
Duch — Dech — Powiew zarania —
Pełną piersią tu chłonę...
Jakże ślicznie olśnione
Wszystko mi się odsłania !
Na źwierciadło to Ducha,
Niech nieczysty nie chucha !
Cud mu cudów zamierzchnie.
Na kolanach i w bieli,
Jak pokorni Anieli,
Patrzmy w złotą powierzchnię !

Trudno dosyć podziwić doskonałości formy wszystkich tych utworów. Taka w nich rozmaitość, takie bogactwo rytmu, że chyba do Zygmuntowskich pisarzy z porównaniem sięgnąćby nam przyszło. Język u Zaleskiego ma muzykę, on śpiewnéj naszéj mowie wszędzie iloczas przywraca; a jeśli szczególniéj w *Przygrawce*, myśl na nawiasy i rozstrzelone słowa rozdrobniona, czasem się zająka , harmonia dlatego zawsze płynie i mimowolnie w zaczarowany swój krąg porywa.

O dzisiejszych utworach Zaleskiego mówiąc, niepodobna niezwrócić myśli do dawniejszych, niepodobna uniknąć porównania dwóch sposobów tym wydatniéj różnych, że między niemi przejścia nie ma, a przerwa trwała lat dziesięć. I jakieżto były lata? Nie przemarzył ich w cichéj swobodzie poeta, ale na zapasach z ludźmi i z sobą na ciężkiem łamaniu się przecierpiał. Jak każda łza ryje zmarszczkę na twarzy człowieka, tak i w sercu i w umyśle każda łza ślady wypala.

Kto z nas nie umie na pamięć *Rusałek, Rapsodu, dum o Mazepie i Kosińskim, i piosnek?*; jaki w nich zapał, jakie szalone zaufanie w sobie, jaki ostry koloryt! wezbrany to potok co niesie nawet skały i kamienie. Surowi krytycy dopatrywali szczególniéj w *Rusałkach* maniery, niemieckiego naśladownictwa; ale kto z nas słuchał krytyków! Kozackie rymy tak do serc niecierpliwą krwią bijących przypadały. I w rzeczy saméj byłyto wielkie rymy; podobnych im w zapędzie nikt dzisiaj, nawet sam Zaleski nie stworzy. Dzisiaj wiersz jego jest głębszy, pogodniejszy, widać w nim siłę i męzkość, odbija się pewność ustalonéj myśli; mniéj w nim jaskrawości, ale koloryt prawdziwszy; mniéj namiętnego ognia, ale trwalsze, wiedzę siebie mające, przetrawione uczucie. W jednéj tylko i drugiéj epoce znać to samo piętno odrębne, własne. Która epoka lepsza? Obie dobre; bo w obu jest prawda, my tęsknimy za piérwszą a wolimy ostatnią, i zaraz myśl się nasza objaśni.

Poezyą w naszém przekonaniu jest władza, która człowieka od czasu, przestrzeni i materyi odrywa, a wznosi go do pojęcia prawdy, Boga. Jasno tedy kładziemy założenie: znać i kochać Boga to cel życia, to cel poezyi. Wolno jéj wszelkich stron dotykać i kształty dowolnie wybierać, ale powinna krążyć w kole prawdy — Boga. Poeta który mocą natchnienia łatwo więzy cielesne targa, ma missyą na świecie — missyą ostrzegania, obudzania; świętą missyą, przechowywania miłości i poświęcenia. Silna jest i potężna do złego poezya ile razy celu swego zapomni, snadno jéj poruszyć namiętności, umysł obłąkać; ale czyż nawet prawidła zimnego smaku które iéj wstyd i dziewiczość nakazują, nie ostrzegają gdzie jéj prawdziwa droga? Powtarzamy tu proste, znajome rzeczy, bo chcemy przy sposobności stanowisko krytyce naszéj oznaczyć.

A teraz odnieśmy nasze wyobrażenia do życia duchowego narodów — Były wieki oddziałania przeciw materyalizmowi rzymskiemu, kiedy wiara zaszczepiona na pniu dzikiéj i bujnéj latorośli barbarzyńskiéj, czyste owoce dla Boga wydawała. Wtedy, że do naszego tylko zwrócimy się przedmiotu, poezya w pieśniach i legendach albo o Bogu i Świętych, albo o świecie nadzmysłowym głosiła; sztuki z dziwną prostotą czystą myśl sztukmistrzów w jasny choć niezgrabny kształt oblekały. Posiwiał świat, wiatr rozwiał zepsucie które ziała zgnilizna wielkiéj cywilizacyi rzymskiéj — zmysłowość wygnała ascetyzm — przyszło to, co zowią *odrodzeniem sztuki*, i mitologiczna plastyczność, greckie ubóstwienie piękności formy wsiąkło w poezyę, w sztuki, w obyczaje. Głośne a próżne maxymy rzymskie, miłości, wolności i sławy, zajęły miejsce cnót chrześciańskich, prostoty, pokory, poświęcenia. Lekka moralność roskoszników Augustowskiéj epoki, wstyd zatarła — I oto świat znowu zwykłą koleją w niespokojności i nudzie czeka przerodzenia lub zmiany. Ta sama ckliwość co przed siedemnastu wiekami i dziś ogarnia umysły. Bohaterów przesytu, Sardanapala, Nerona, rozumieją teraz wszyscy, ubóstwiają prawie. Gdzie idzie ludzkość? pytają sceptycy. Do prawdy wraca —Boża robota na dnie się warzy. Przez gwałty i złości, ale i przez cierpienia narody przychodzą do pojęć poświęcenia i miłości. Poezya odgrzebuje tradycyjne epopee ludów; wychylają się z za mgły wieków Niebelungi, Sagi, Romansery. W malarstwie stara szkoła niemiecka, włoska przed Buonarottim, z całą młodością, z całą świeżością nazad objawiają się światu. Dziwią się ludzie na widok tylu żywych źródeł natchnienia; nauczeni myślić po rzymsku, nieśmiało szorstkiéj piękności wieków dawnych ufają. I zkądże ten ruch wsteczny? Oto chrystyanizm wraca, oto się wzmaga w siłę, żeby znowu podźwignąć ludzkość, którą Bóg do kresu opatrznego ku nowemu upadkowi popycha.

Sternicy narodów poeci, przeczuwają kędy świeci gwiazda co ma do wybawienia prowadzić, ale nie wszyscy ją widzą. Naszéj Polszcze zdarzył Pan Bóg że jéj największym wieszczom gwiazda przewodniczka czystym świeci promieniem.

Kwestyą rasową, kwestyą sławiańską, jako podrzędną w obrazie ogólnym, zostawiliśmy na uboczu. Zaś co do udziału Zaleskiego w umysłowym ruchu całego plemienia, nam się zdaje że dzisiaj zawcześnie byłoby chcieć siłę żywotną jego wiersza oznaczyć; poźniejsze tylko pokolenia sądzić jasno mogą, jak i na jakie cele Bóg wzbudzał natchnionych wieszczów między ludem. Wszakże Mickiewicz z katedry oznajmił, że pieśni Zaleskiego i Goszczyńskiego, Puszkina i Rylejewa, były przed laty piętnastu świtem wschodzącéj zorzy jedności sławiańskiéj. Z uszanowaniem powtarzamy słowa professora; nie tu miejsce na rozbiór szczegółu z innemi połączonego zadaniami.

* *

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W dniu 18 b. m. o godzinie 9téj zrana odbyło się w Katedrze Wersalskiéj wyświęcenie na kapłaństwo X. Alexandra Jełowickiego. Biskup Wersalski przewodniczył obrzędowi. Biskup Wersalski znany już jest wielkiéj liczbie Ziomków, ze statecznéj gorliwości dla sprawy Kościoła Polskiego i ze szczerego współczucia dla nieszczęść kraju naszego. Przy téj okoliczności tak jak już w kilku innych razach, w przemowie którą miał w zakrystyi, w rozczulający sposób Polskę wspominał. « Kiedym ci błogosławił, mówił do X. Jełowickiego, miałem na mysli nieszczęśliwy Kościoł Polski, dla którego się zupełnie poświęcić jest Twoim obowiązkiem. — Módl się, dodał, módl się zawsze do Boga ażeby w miłosierdziu swojem lepsze dni dla Polski zdarzył, ażeby podniosł uciśnionych, a poniżył dumnych i srogich. » Żałujemy że nie mogliśmy schwycić wszystkich wyrazów czcigodnego Pasterza, powiemy tylko że do łez rozrzewnił przytomnych.

W dniu 19 b. m. o godzinie 12téj, X. Jełowicki miał piérwszą mszę w Kościele Karmelitanek przy ulicy Vaugirard w Paryżu. X. Buquet Kanonik Paryzki i kilku duchownych polskich towarzyszyli obrzędowi, na który bardzo licznie Polacy się zebrali. Po mszy duchowieństwo wraz z wiernymi odśpiewało « Swięty Boże »; poczém X. Jełowicki udzieliwszy błogosławieństwa N. Sakramentu, miał przemowę. W końcu starodawnym polskim zwyczajem od Apostołów przyjętym, nowy sługa Kościoła ściskał głowy obecnym.

Czytamy w Tygodniku Petersburskim:

— Z liczby wybranych przez szlachtę kandydatów N. Pan raczył zatwierdzić Mińskim gubernialnym Marszałkiem. Rz. Radzcę Stanu Osztorpa.

— Rozkaz dzienny Ministra wojny, o szlachcie i ochotnikach (innych stanów) chcących wstąpić do wojska, poleca wszystkich którzy nie mają za co się utrzymać własnym kosztem, przyjmować tylko do piechoty: tych co umieją pisać i zdadzą examina prawidłami przepisane, przyjmować jako unteroficerów, innych jako szeregowych.

— N. Cesarz Jmć. raczył rozkazać: obowiązać rewersami znajdujących się w Rossyi fabrykantów broni, iżby pod żadnym pozorem nie wyrabiali strzelb i pistoletów działających bez użycia prochu.

— Dla zachęcenia rodowitych Rossyan, aby brali w administracyą dobra skarbowe w guberniach zachodnich, N. Pan postanowił rozciągnąć do nich art. 290, organizacyi 12 czerw. wydanéj dla gubernii nadbaltyckich, na mocy którego artykułu, administratorowie po upływie 12 lat, zamiast 10ciu, mają pobierać 30 procentów od zwiększonego przez nich dochodu.

Z dzisiejszym numerem kończy się 3ci kwartał dziennika; numera przyszłe będą posłane tym tylko prenumeratorom, którzy się z zaległości uiścili.

— *Prenumerata w Anglii przyjmuje się w Londynie u Księgarza* Jeffs, N. 15, Burlington Arcade Piccadilly. *W Bruxelli u* P. Léopold, rue Léopold, 92, Faubourg Namur.

W drukarni Bourgogne et Martinet, przy ulicy Jacob, 30.